

Louis de Wohl

ZŁOTA NIĆ



Sandomierz 2012

KSIĄŻKI
LOUISA
DE WOHLA

Rozniecić ogień
Złota nić
Radosny żebrak
Twierdza Boga
Niespokojny płomień
Łagodne światło
Ostatni krzyżowiec
Drzewo Życia
Boża wojowniczką
Oblężenie niebios
Włócznia
Skała

+ A. M. D. G. +

LOUIS DE WØHL



ZŁOTA
N·I·Ć



Tytuł oryginału:
The Golden Thread. A Novel about St. Ignatius Loyola

Tłumaczył:
Piotr Budkiewicz

Projekt i grafika na okładce:
Dark Crayon & Grzegorz Krysiński

Opracowanie komputerowe:
Damian Karaś

Korekta:
Magdalena Broniarek

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Biblii Tysiąclecia

Wydanie drugie

Pierwsze wydanie książki ukazało się pod tytułem:
Św. Ignacy Loyola. Złota nić

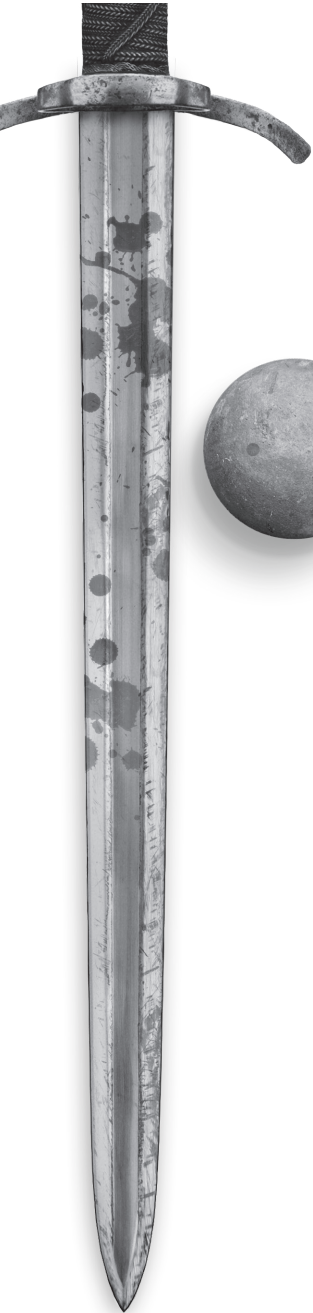
Copyright © 1952 by Louis de Wohl. All rights reserved

Copyright © 2012 for Polish edition by
Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu

ISBN 978-83-257-0400-1



Sandomierz 2012



KSIEGA
PIERWSZA

Rozdział pierwszy



– Jesteśmy wolni – oznajmiła doña Mercedes triumfalnie. – Bóg wysłuchał modlitw Nawarry. To najwspanialszy dzień w moim życiu. Ana, otwórz wszystkie okna. Chcę obejrzeć nasze zwycięskie wojska.

Stara, cierpliwa Ana posłusznie uchyliła najbliższe okno. Nie musiała otwierać następnego. Po co miałaby to robić, skoro za minutę doña Mercedes z pewnością zapomni o wydanym poleceniu?

– Zwycięskie wojska – zaskrzeczała pogardliwie. – Nie stoczyły nawet bitwy, czy choćby potyczki. A jeśli mam wysłuchiwać tej kocięj muzyki...

– Te dźwięki miłsze są memu uchu niż śpiew chóru w Niedzielę Wielkanocną! – krzyknęła jej pani i podeszła do okna. Wyglądała jak wielka, czarna chmura jedwabiu z tęgą kobietą po czterdziestce w centrum nawałnicy. – Oto idą, nasi wybawcy. Co za dzień! Juanita, Juanitaaa! Gdzie się podziała ta niesforna dziewczyna?

– Tu jestem, doña Mercedes – oświadczyła szesnastolatka, wchodząc do pokoju. Jej szlachetna twarz nie pasowała do prostego stroju. – Nie słyszałam, by ciocia dzwoniła.

– Nie dzwoniłam. Wołałam. Krzyczałam. Wrzeszczałam. Spójrz na tych chłopców. Dlaczego nie biją dzwony? Skoro w kościele dzwonią po śmierci każdego biednego grzesznika, to powinni też uczcić oswobodzenie Nawarry.

– Francuzi – skrzywiła się Ana. – Co w nich ciekawego? Poza tym Silvio mówi, że cytadela się nie poddała.

– Ana! Zawsze podejrzewałam, że swoje sympatie lokujesz nie tam, gdzie należy. Gdybyś nie służyła w tym domu od trzydziestu lat...

– Od trzydziestu dwóch – poprawiła ją Ana. – Dobry Pan Bóg odejmie je od czasu, który przyjdzie mi spędzić w czyśćcu.

– Co ta niewdzięcznica opowiada? Ana, jesteś utajoną Hiszpanką, przyznaj się.

Stara służąca wyprostowała się dumnie.

– Nie jestem ani utajoną Hiszpanką, ani Francuzką, zapewniam panią, doña Mercedes. Pochodzę z Nawarry.

– A jak myślisz, kim ja jestem, głupia kobieto? Wszyscy zacni Nawarryjczycy powinni dzisiaj świętować.

Młoda Juanita obserwowała obie kobiety. Pomyślała, że Ana przypomina bardzo dojrzałą, starą oliwkę, a doña Mercedes wielką, tłustą ćmę, taką jak jedna z tych, które wiosną ubiegłego roku rozbijały się o okno. Och, będę musiała się z tego wypowiadać, przemknęło jej przez myśl. Nie godzi się nazywać ciotki ćmą z rozbitą głową. Ale ojciec Gomez znowu zacznie chichotać, jak ostatnim

razem, kiedy powiedziałam mu, że starego Silvia nazwałam mułem z czerwonym nosem. Czy rozbawienie księdza jest grzechem?

Doña Mercedes mówiła teraz jak najgłośniejszym głosem, aby zagłuszyć niektóre słowa z lubieżnej piosenki, wyśpiewywanej przez wojsko. Juanita nie powinna słuchać tego typu pień, ani tym bardziej ich śpiewać. Doña Mercedes musiała przyznać, że całkowicie niesłusznie przyrównała te wrzaski do chóralnych śpiewów w Niedzielę Wielkanocną. Uchroniła przed demoralizacją także Anę, gdyż specjalnie dla niej wygłosiła wykład o politycznej sytuacji, poruszając sprawy najwyższej wagi i kluczowego znaczenia. Dowódca wyzwoleniczych wojsk był Francuzem, to prawda, podobnie jak wielu jego podkomendnych, niemniej przybył po to, aby przywrócić do władzy w Nawarze starą dynastię d'Alberts. To oznaczało, że kraina przestanie być uciemiężoną prowincją Hiszpanii.

– Będziemy wolni, niezależni, rządzeni przez własnych panów. Nasza ukochana Pampeluna ponownie zostanie stolicą. Śmiem sądzić, że dla ciebie to nic nie znaczy, Ana, ale nie potrafię opisać, co czułam, kiedy Cuellarowie z Madrytu zawitali tu kilka miesięcy temu, i wszyscy byliśmy obrzucani najgorszymi wyzwiskami. „Wy tutaj, w kresowych prowincjach.” Byłam gotowa rzucić zupę w głupią twarz Concepcion Cuellar. Kresowe prowincje, też coś! Szkoda, że nie ma jej tu teraz! *San-*

tissima madre, chyba płaczę. Juanita, podaj mi chustkę. Och, to wielki dzień, wspaniały dzień. Szkoda, że mój biedny Jose nie dożył tej chwili. Nie, Juanita, nie z tych dobrych, szkoda takiej ładnej koronki. Daj mi prostą, chcę wydmuchać nos.

– Czy pani zdaniem don Francisco wstąpił do armii, doña Mercedes? – zapytała Juanita po powrocie.

Ogarnięta patriotycznym uniesieniem dama solidnie wydmuchiwała nos.

– Don Francisco? Absurd, ma zaledwie czternaście lat, to jeszcze chłopiec. Co innego jego bracia, Juan i Miguel, rzecz jasna. Oni na pewno się zaciągnęli, aby pomścić śmierć ojca, który zmarł na wygnaniu, bo pozostał wierny królowi.

– Don Francisco ma ponad piętnaście lat, doña Mercedes.

Korpulentna dama posłała jej badawcze spojrzenie.

– Od kiedy jesteśmy zainteresowane, czy jakiś chłopiec ma czternaście, czy piętnaście lat? Czyżbyś ostrzyła sobie pazurki na don Francisco Xaviera? Nic ci z tego nie przyjdzie, maleńka. Xavierowie pochodzą ze starego rodu, to nie jest rynsztokowa arystokracja, której ledwie wysechł atrament na akcie nadania szlachectwa. Są właścicielami dwóch zamków, które pamiętają czasy przed Karolem Wielkim. Lepiej byś zrobiła, znajdując sobie pocziwego młodzieńca z własnych kręgów, bo twój wy-

branek może przeżyć przykre rozczarowanie, kiedy pozna twą rodzinę. Nie pojmuję, jakie myśli przychodzą do głowy dzisiejszym dziewczętom.

– Nie ostrzę sobie pazurków, bo je starannie przycinam – oświadczyła Juanita i dumnie potrząsnęła głową. Długie czarne włosy rozsypały się jej po plecach. Zawsze były dla niej utrapieniem, bo nie chciały się kręcić, a mimo to niezmiennie wyglądały na zmierzwione. Mama dziewczyny zwykła powtarzać, że jeśli Juanita chce wyglądać porządnie, to musi ogolić sobie głowę i na łysy czerep włożyć kornet zakonniczy.

– To i tak bez znaczenia, bo wyglądasz jak Cyganka. Jeśli nie będziesz ostrożna i zaczniesz się nieodpowiednio zachowywać, w końcu wezmą cię za Maurkę.

U siebie w domu, w Barcelonie, Juanita bawiła się ze wszystkimi okolicznymi dziećmi, bez względu na to, czy były Maurami, Cyganami, czy „starymi chrześcijanami”. W portach morskich zwykle nie spotykało się uprzedzeń rasowych, obecnych w miastach w głębi lądu. Z tego powodu słowa ciotki Mercedes nie zraniły jej tak bardzo, jak mogłyby skrzywdzić inną dziewczynę. Juanita wiedziała jednak, że powinna poczuć się urażona, więc sumiennie pociągnęła nosem i potrząsnęła głową.

Doña Mercedes zauważyła to nie bez satysfakcji. Dziewczyna nie była zła, biorąc pod uwagę niefortunny związek Marii z człowiekiem o nazwisku Perez. „Czło-

wiek o nazwisku Perez” – tylko takimi słowami doña Mercedes określała szwagra. Nie tylko go nie aprobowwała – otwarcie sprzeciwiała się ślubowi siostry z mężczyzną bez odpowiedniej pozycji społecznej, z wątpliwym pochodzeniem, poetą, który nie opływał w zaszczyty, ani nawet nie był bogaty. Nie była w stanie pogodzić się z tym mezaliansem, głośno przeciwko niemu protestowała i jednoznacznie odmówiła przybycia na ślub. Niedorzeczny związek zakończył się dwa lata temu, kiedy poeta zmarł, pozostawiając Marii tylko stertę papierów i Juanitę. Jak się rzekło, dziewczyna nie była zła. Loki nie musiały dowodzić czystości krwi, a trójkącik włosów na czole mógł całkiem ładnie wyglądać pod welonem z bardzo delikatnej koronki, prosto z Walencji. Miała cudowne oczy, przede wszystkim dlatego, że były lekko skośne. Święci Pańscy wiedzieli skąd wzięła taki kształt oczu – a może święci byli ostatnimi ludźmi, którzy mieliby o tym pojęcie. Najciekawsze jednak, że dziewczyna miała jej figurę, a raczej zanosilo się na to, że pewnego dnia będzie miała jej figurę, bo póki co była jeszcze nieco niezgrabna, zbyt wąska w biodrach. Z biodrami tak bywa: albo są zbyt szczupłe, albo zbyt obfite, nim dojrzeją. Potem zresztą sytuacja się powtarza. Co zrobić, kobieta musi korzystać z tych kilku szybko przemijających lat swojego życia, kiedy prezentuje się najlepiej.

Doña Mercedes zamierzała dopilnować, aby mała Juanita nie zaprzepaściła życiowej szansy, gdy nadejdzie stosowna pora. Częścią przemyślanego planu było tłumienie w zarodku wszelkiego typu fascynacji mogących prowadzić wyłącznie do rozczarowań i załamania. Don Francisco! Równie dobrze mogłaby zażyczyć sobie ślubu z grandem. Najmądrzejszą rzeczą, jaką w życiu uczyniła biedna Maria, było odesłanie dziecka z Barcelony, gdzie wszyscy wiedzieli o nedorzecznym ojcu Juanity. Dziewczynka miała szansę wyjść na ludzi wyłącznie u boku zamożnej damy w odpowiednio kierowanym gospodarstwie. Doña Mercedes napisała do Marii i mogła tylko mieć nadzieję, że jej siostra okaże należną wdzięczność. Po Marii można było spodziewać się wszystkiego. Zawsze postępowała nieco niekonsekwentnie, a człowiek o nazwisku Perez rozbudzał w niej najgorsze instynkty. Swoje piętno odcisnął także na Juanicie. Była zbyt impulsywna, niekiedy nieprzewidywalna i miała wyjątkowo niestosowny zwyczaj wygłaszania komentarzy dotyczących osób lepszych od niej. Jej uwagi były bez wątpienia dowcipne, a nawet przenikliwe, lecz fatalnie brzmiały w ustach dobrze wychowanej dziewczyny. Stara Ana – jakże by inaczej – rozpieszczała Juanitę na wszelkie możliwe sposoby.

Czy naprawdę zakochała się w don Franciscu? Nie mogła go widzieć więcej niż dwa lub trzy razy, i to tyl-

ko przez chwilę. Sprawa wyglądała zupełnie absurdalnie, a zresztą szkoda było czasu na przejmowanie się mrzonkami młodej dziewczyny, choćby nawet siostrzenicy.

– Ana, dzisiaj na stole chcę widzieć najlepsze srebra, świeże kwiaty oraz dzban wina z Jerez. Mój biedny mąż wysoko sobie cenił ten trunek.

– Tak jest, doña Mercedes.

Juanita pomogła służącej nakryć do stołu. Niewątpliwie wszyscy trzej bracia Xavierowie byli z oswobodzicielami. Przypomniała sobie, jak mówili o nadchodzących dniach wolności, kiedy widziała ich po raz ostatni: doña Mercedes zabrała ją wówczas na przyjęcie u burmistrza. Ze względu na obecność hiszpańskiego dowódcy, eleganckiego *caballero* w czarnych aksamitach i złotych koronkach, wszyscy zachowywali się bardzo cicho i z szacunkiem, lecz gdy wyszedł, nastrój momentalnie się zmienił. Zdawało się, że ludzie odetchnęli z ulgą. Goście zaczęli przekazywać sobie z ust do ust informację o tym, że wielki dzień jest już bardzo bliski, a Juan Xavier oświadczył zwięźle: „My, Xavierowie, jesteśmy gotowi”.

Wszyscy za to wypili, nawet damy. Najwyraźniej nikt nie przejmował się już zbyt hiszpańskim dowódcą. Miguel zasugerował, że można by spróbować traktować go po przyjacielsku.

– Herrera nie jest taki nieprzystępny – oświadczył z błyskiem w oku. – Można przynajmniej mieć nadzie-

ję, że nie okaże się zbyt szorstki w obliczu dostatecznej przewagi liczebnej.

– Jedno jest pewne – powiedział mały Francisco. – Nie dam się wykluczyć z tego, co się będzie działo.

Duży Juan poklepał go po plecach.

Juanita pomyślała, że mężczyźni mają dobrze. Tyle mogą osiągnąć. Nawet mały Francisco.

A tymczasem ciotka Mercedes sądziła, że... Jak ona to ujęła? Ostrzę sobie pazurki na don Francisca. Nawet jeśli kiedyś się zakocham, dołożę wszelkich starań, aby ona się o tym nie dowiedziała, bez względu na to, czy moim wybrankiem będzie grand czy szewc, albo nawet Maur. Ojciec zawsze powtarzał, że nie ma znaczenia, kim jest mężczyzna, tylko jakim jest człowiekiem i czy naprawdę go Kocham. Nie liczył przodków, starych zamków, ani żadnych dóbr. Rzecz jasna, ciotka Mercedes powiedziałaby, że nie miał co liczyć, chyba że coś sobie wyobraził. Co za nonsens. Każdy miał przodków. A ojciec bywał zapraszany do domów grandów, ale także do prostych ludzi, i wszystkich ich lubił, i oni go lubili, bo był poetą. Wcale tego nie krył.

– Poeci są jak wróble – powiadał. – Wszędzie znajdują jedzenie. Poetom i wróblom obojętna jest ranga ludzi, ich majątek. Podobnie jak Bogu. Dobrze jest mieć coś wspólnego z Bogiem.

Właśnie za takie słowa ksiądz Gonzalez w Barcelonie czasami beształ ojca, a potem wiedli gorącą dyskusję, któ-

ra zawsze kończyła się tym, że ksiądz Gonzalez śmiał się tak serdecznie, że aż purpurowiał na twarzy, klepał ojca po ramieniu i mówił, że ojciec z pewnością na długo trafi do czyśćca, ale to dobrze zrobi nie tylko jemu, lecz również pozostałym biednym duszyczkom, które tam wtrącono, bo przynajmniej będą miały się z czego pośmiać. Kiedyś ojciec odparł, że sądził, iż dusze w czyśćcu i tak się śmieją. Ksiądz Gonzalez popatrzył na niego wstrząśnięty, lecz ojciec odważnie odwzajemnił spojrzenie.

– Jestem o tym całkowicie przekonany, proszę księdza – oznajmił. – A ksiądz by się nie śmiał wiedząc, że teraz na pewno pójdzie do nieba? Nie jest ksiądz tego pewny, prawda?

Ksiądz Gonzalez pośpiesznie przyznał, że faktycznie, i po chwili powiedział, że teoria ojca w sumie nie jest taka zła i może choć część biednych duszyczek czyścicowych się śmieje, i jaka to szkoda, że ojciec nie został teologiem.

Mama zabroniła Juanicie mówić o ojcu w domu ciotki Mercedes, a ona się nie sprzeciwiała – przynajmniej jak dotąd. W rezultacie jednak jeszcze częściej wracała myślami do ojca i zastanawiała się, co powiedziałyby o tym domu, w którym wszystko jest takie porządne i najwyraźniej nic się nie marnuje.

Ciotka Mercedes zdawała się być wszędzie jednocześnie i najwyraźniej miała oczy dookoła głowy. Stary

Silvio uskarżał się, że ona zawsze dobrze wie, ile wina zostało w beczce albo w dzbanie.

– Ana – odezwała się ciotka Mercedes głosem nie znoszącym sprzeciwu. – Zanim wrócisz do kuchni, weź kieliszek i wypij z nami za zdrowie najjaśniejszego pana. – Posunęła się do tego, że samodzielnie napełniła naczynie starej służącej cennym winem z Jerez. – Za króla Henryka – obwieściła. – Niech wszyscy jego wrogowie zostaną zdziesiątkowani.

Wypili.

Jakby w odpowiedzi na toast, na ulicy ponownie rozległy się śpiewy, których nawet patriotycznie usposobiona doña Mercedes nie mogła potraktować przychylnie. Odgłosy wydawane przez ludzi za oknami bardziej przypominały wycie niż śpiew. W pewnej chwili rozległ się wrzask – ostry, przenikliwy wrzask kobiety, a po nim salwa chrapliwego śmiechu.

– Francuzi – zauważyła stara Ana. – Wiedziałam, że ich przybycie nie wróży nic dobrego.

Doña Mercedes pobladła. Odstawiła kieliszek, wstała i podeszła do okna. Widok na ulicy sprawił, że przeszył ją dreszcz.

– Ana! Każ Silvio natychmiast zablokować drzwi. Juanita, nie podchodź do okna. Zostań tam, gdzie stoisz. Albo nie: biegnij do tylnych drzwi i sprawdź, czy są zamknięte na klucz.

– Ależ ciociu, z całą pewnością...

– Bez dyskusji – warknęła ciotka. Juanita nieznacznie wzruszyła ramionami i wyszła, darując sobie dalsze protesty.

Do tylnych drzwi prowadził dość długi, kręty korytarz o grubych ścianach. Dziewczyna nie słyszała gniewnych łomotów do frontowych drzwi, przyciszonych pomruków Silvia, zdenerwowanego skrzeczenia starej Any.

Silvio dotarł do drzwi sekundę za późno.

Rozdział drugi



Drzwi były otwarte – żadne zamki nie wytrzymałyby potężnego ciosu, wymierzonego opancerzonym ramieniem przez sierżanta Jeana Garroux. Połączony wysiłek dwojga starych służących z pewnością nie mógł wystarczyć do ponownego ich zamknięcia, zwłaszcza że Garroux postawił nogę na progu.

Wielki mężczyzna o byczym karku niemal pogardliwie pchnął drzwi, które otworzyły się na całą szerokość. Uderzenie sprawiło, że Silvio padł na podłogę, a Ana uderzyła całym ciałem o ścianę.

– Jazda do środka, hołoto – warknął sierżant Garroux.

Czterech mężczyzn za jego plecami chwiejnym krokiem władowało się do domu. Należeli do gaskońskiej piechoty, pośpiesznie skompletowanej przez czcigodnego biskupa Couserans, Charlesa de Gramonta. Rekrutacja przebiegła w takim tempie, że zabrakło czasu na wyposażenie świeżo upieczonych żołdaków w mundury. Niezyczliwi zarzucali czcigodnemu biskupowi, że przeprowadził pobór w ostatniej chwili, aby zaoszczędzić na wyposażeniu dla wojska, lecz lepiej poinformowani utrzymywali, iż wedle prawa, poborowi powinni sami

płacić za rynsztunek, więc dobry biskup celowo powołał ich późno, by nie musieli ponosić kosztów, którym z całą pewnością nie zdołaliby podołać. Tylko nieliczni Gaskończycy nie klepali biedy.

Przyzwolicie przeprowadzona kampania sama na siebie zarabiała, więc jeszcze parę godzin temu Gaskończycy, a także większość armii, nie posiadała się z radości. Potem jednak stało się jasne, że Pampeluna złoży broń bez jednego gestu oporu. Zlany potem burmistrz odwiedził głównodowodzącego, powitał go z najwyższą pokorą i wręczył mu klucze do miasta. Wśród żołnierzy gruchnęła wiadomość, że hiszpański garnizon w twierdzy zamierza się poddać bez jednego wystrzału.

Nie ma walki – nie ma łupów.

Wojacy nie kryli niezadowolenia oraz irytacji, zwłaszcza że hiszpański garnizon był zbyt nieliczny, aby stanowić realne zagrożenie. W takiej sytuacji żołnierzom pozostało jedynie wydać własne pieniądze w gospodach i lupanarach, a w kieszeniach mieli głównie dziury.

Nie tylko oni byli wściekli. Właściciele gospód, sklepów i lupanarów całkowicie podzielali ich odczucia. Oczekiwali rozkwitu interesów, a tymczasem rozzłoszczeni wyzwoliciele albo wcale nie przyszli, albo przyszli, lecz bez płacenia brali, co chcieli.

Część przedsiębiorców zasugerowała, że miejscowi bogacze najwyraźniej nie rozumieją, co zawdzięczają wy-

Spis treści



Księga pierwsza5

Księga druga169

Księga trzecia.....373